

OBIEKTYW

GRUDZIEŃ 2022



1/2022



lobialogard.pl

Oto nowe wydanie "Obiektywu". Cieszymy się, że po dłuższej przerwie ponownie możemy tworzyć dla Was niesamowite rzeczy. W reaktywowanej przez nas gazetce polecamy kilka naprawdę ciekawych artykułów, felietonów, recenzji i wywiadów. Nasi dziennikarze dołożyli wszelkich starań, aby ta gazetka była częścią naszej społeczności. Mamy nadzieję, że treści przypadną Wam do gustu, a czas poświęcony na czytanie owej gazetki zostanie dobrze przez Was spożytkowany.

Miłego czytania!

Redaktorzy Naczelni "Obiektywu"

Weronika Ciach

Jan Niemczyk

Skład Redakcji

Ada Ozimkowska, Patryk Walesiak, Szymon Ćmoch,
Kamila Kucharska, Eryk Szymański,
Maksymilian Wojcieckowski, Julia Pluta, Weronika Sołtys

Opiekun gazetki: Agnieszka Suchecka

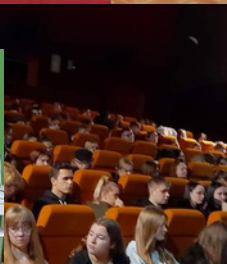
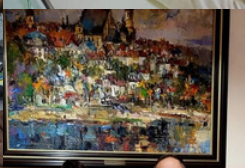
PODZIĘKOWANIA

za udostępnienie zdjęć
dla

Zuzanny Winter i Ady Ozimkowskiej

Skrót najważniejszych wydarzeń minionych miesięcy

WRZESIEŃ 1	Rozpoczęcie roku szkolnego	PAŹDZIERNIK 31	Akcja Szkoła Pamięta
WRZESIEŃ 16	Grill integracyjny	LISTOPAD 3	Zbiórka dla Białogardzkiego Schroniska dla Zwierząt SOS
WRZESIEŃ 26	Dzień Języków Obcych	LISTOPAD 7	Jesienna Sesja Ogólnopolskiej Olimpiady z Języka Angielskiego OLIMPUS
WRZESIEŃ 27	Zwycięstwo w Otwartych Mistrzostwa Szkół w Koszykówce 3x3 BasketSzkoła 2.0 w Gdańsku	LISTOPAD 14-22	Wycieczka zagraniczna do Hiszpanii
PAŹDZIERNIK 7	Wybory do Samorządu Uczniowskiego - przewodniczącą została Klaudia Kubiak	LISTOPAD 23	Akcja "Pacuszka dla maluszka"
PAŹDZIERNIK 13	Ślubowanie Klas I, Dzień Patrona Szkoły, Dzień Edukacji Narodowej	LISTOPAD 25	Szkolne Andrzejk
PAŹDZIERNIK 20	Marsz Różowej Wstążki	GRUDZIEŃ 2	IX Powiatowy Konkurs Profilaktyczny
PAŹDZIERNIK 7	Szkolne Mistrzostwa LO w Trio Basket	GRUDZIEŃ 7	Szkolne Mikołajki i konkurs Eko-Planeta
PAŹDZIERNIK 28	Akcja szkolnego wolontariatu „Sprzątanie grobów zapomnianych”	GRUDZIEŃ 10-11	"Weekend Cudów" Szlachetnej Paczki



Wywiad z ... Szymonem Ćmochem



Szymon jest uczniem klasy 2 o profilu biologiczno-chemicznym. Od niedawna jego pasją jest fotografia, a swoją przyszłość zamierza wiązać z medycyną. Już w tak młodym wieku odnosi znaczące sukcesy w nauce. Aby przybliżyć Wam jego osobę, postanowiłam zadać mu kilka pytań.

Dlaczego akurat biol-chem?

To jest akurat dosyć ciekawe pytanie, bo w czasie rekrutacji, ten przeszło już rok temu, właściwie nie zastanawiałem się specjalnie długo nad wyborem biol-chemu. To przyszło jakoś nagle, mniej więcej w siódmej klasie podstawówki, kiedy to na lekcjach zajmowaliśmy się anatomią i fizjologią człowieka. Tutaj trzeba też przytoczyć pewien fragment mojej historii edukacyjnej, o której zapewne większość osób nie ma wiedzy. Generalnie w szkole podstawowej raczej byłem lepszy w przedmiotach humanistycznych i w związku z tym pisałem olimpiady polonistyczne, czy historyczne (zresztą z całkiem znośnymi wynikami). Całe szczęście w pewnym momencie przyszedł moment "nawrócenia", jeśli tak to można nazwać, bo poczułem, że to wszystko jest mało logiczne, w przeciwieństwie do np. chemii, biologii, fizyki, czy matematyki. Przez ostatnie lata szkoły podstawowej były oczywiście jakieś nagłe odmiany, kiedy to nauki ścisłe przestawały być tak piękne, ale wreszcie nadszedł pamiętny 1 września roku pańskiego 2021, kiedy to zaczęła się ta (moim zdaniem piękna) przygoda z chemią i biologią na poważnym poziomie. W istocie biol-chem wszystko weryfikuje, bo jest to kierunek ciężki, nieprzewidywalny, ale mimo wszystko w jakiś sposób satysfakcjonujący. Zdarzają się dni, w których następują kumulacje sprawdzianów, kartkówek i innych dziwnych zdarzeń związanych z tak kochaną biologią i chemią, ale i innych przedmiotów, których nie zawsze uczy się z przyjemnością. To również w jakiś sposób

zachęciło mnie do biol-chemu, bo ta codzienna dawka niepewności, ale i ciężkiej, systematycznej pracy, sprawia, że w sumie staje się całkiem innym człowiekiem. Już pierwsze miesiące pokazują, czy biol-chem jest faktycznie słusznym wyborem, czy jednak był to wybór na wyrost. Na szczęście przez ten rok i cztery miesiące nie zadałem sobie jeszcze pytania "co ja tutaj w ogóle robię?". Oczywiście najbardziej magicznym momentem, który zostaje w pamięci na całe życie, jest pierwsze "podpalenie" ławki na chemii. W sumie to każdy wybuch na chemii pozostaje w pamięci na bardzo długo.

Co uważasz za największy sukces w swoim życiu? (dotyczący edukacji)

Cieężko mi powiedzieć co jest moim największym edukacyjnym sukcesem. Mógłbym wymienić wcześniej już wspomniane olimpiady, ale one w żaden sposób nie wiążą się z moją obecną ścieżką edukacyjną. W tym momencie jest to chyba stypendium premiera – jest to dla mnie dosyć znaczące osiągnięcie. Generalnie edukacji jako takiej staram się nie rozpatrywać w kategorii sukcesów czy porażek, a raczej takich bardziej pozytywnych momentów i potknięć. Uważam to za zdrowe podejście, bo upajając się sukcesem można stracić siły do dalszej pracy (może i walki) każdego dnia. Traktuję naukę jako pracę, którą trzeba wykonać jak najlepiej, a później dopiero mówić o sukcesach czy porażkach, patrząc na całokształt. W pełni będę mógł odpowiedzieć na to pytanie dopiero na końcu tego etapu – za mniej więcej 2,5 roku.

Jakie masz zainteresowania? Czy są one związane z przedmiotami szkolnymi?

Długo byłoby wymieniać, więc może wymienię te, którymi zajmuję się przez większą część czasu wolnego. Od wakacji zacząłem swoją przygodę z fotografią. Zaczynałem jak każdy, starym kompakiem albo telefonem i robiłem po prostu zdjęcia. Jest to pasja w pewnych momentach uciążliwa, a przede wszystkim dotkliwa finansowo. Mimo wszystko bardzo dobrze pokazuje, czy rozwinęło się swoje umiejętności, czy nie. Nic nie uszczęśliwia tak jak dobrze zrobione zdjęcie ("zdjęcie z duszą"), jeszcze większym szczęściem jest, gdy Twoje zdjęcia podobają się innym ludziom. Staram się raczej nie spędzać czasu wolnego zajmując się rzeczami związanymi z edukacją, bo jest to mocno niezdrowe i powoduje kumulujące się zmęczenie, którego w końcu nie można się pozbyć. W moim przypadku pójście z aparatem w plener daje moment wytchnienia od codziennej (nierzadko męczącej) edukacyjnej rutyny.

Ile czasu poświęcasz na naukę poza szkołą?

To zależy od dnia. Są takie, w które pisanie i nauki jest więcej, a zdarzają się i takie, w które nie ma praktycznie nic. Niestety nasz system jest skonstruowany w ten sposób, że po przyjściu do domu po ośmiu godzinach lekcji w szkole, trzeba na nauce spędzić kolejne godziny w domu. Jeżeli jest ona produktywna to ma to jeszcze sens, natomiast powszechnie wiadomo, że ludzki mózg (mimo jego wyjątkowych zdolności i cech) nie jest w stanie przyjmować wiedzy przez prawie 12 godzin dziennie. Uśredniając wyszłoby ze dwie godziny dziennie.

Masz jakieś sprawdzone metody nauki, dzięki którym łatwiej i przede wszystkim szybciej przyswajasz wiedzę? Jeśli tak, to jakie?

Nie mam żadnych sprawdzonych metod nauki. Niby się o nich wspomina, ale moim zdaniem w pewnych sytuacjach jest to strata czasu. Dla każdego z rozszerzeń inne przedmioty są ważne i do tych właśnie przedmiotów się przykładają. Są przedmioty, których uczę się z przyjemnością (te, które będą mi w przyszłości potrzebne w pracy zawodowej), ale i takie, przy których trzeba czasami stosować zasadę 3 zet. Co mogę odpowiedzieć, to by zbytnio nie przejmować się sprawdzianami czy kartkówkami. Trzeba po prostu nauczyć się najlepiej jak się potrafi, napisać daną formę i zapomnieć o niej, bo niekiedy samo myślenie o błędach, które chyba się popełniło na pracy powoduje stres jeszcze większy niż ten, który towarzyszy poczuciu, że "nic się nie umie".

Masz już obrany jakiś cel w życiu, do którego obecnie dążysz? (dalsza edukacja, wymarzony zawód)

Podstawowym założeniem jest, żeby skończyć tę szkołę, a później pójść na studia medyczne. To jest raczej plan ogólny, bo biologia ma to do siebie, że niektóre działy się kocha, a niektórych serdecznie się nienawidzi. I tak np. mikrobiologia z wirusologią oraz genetyka molekularna z biotechnologią uwielbiam, natomiast botanika momentami jest nudna. Oczywiście nic nie stoi na przeszkodzie, żeby zrobić kilka kierunków studiów, ale to na razie luźne dywagacje. Nie będę tu rzucał jakichś konkretnych postanowień. O nich mogę mówić z pewnością za te 2,5 roku.

„Na Zachodzie bez zmian”, tak jak na wojnie.

Autor: Patryk Walesiak

„Na zachodzie bez zmian” (oryginalnie: Im Westen nichts Neues) to niemiecki dramat wojenny zrealizowany przy współpracy z Netflixem, oparty na książce o tym samym tytule. Za reżyserię odpowiada Edward Berger, przy pisaniu scenariusza współpracował z Lesley Paterson. Głównym bohaterem jest Paul Bäumer (w tej roli Felix Kammerer), który podrabiając dokumenty, wbrew woli swoich rodziców, wraz z kolegami udaje się do wojska by bić się za Kaisera i kraj z Francuzami. Zaślepiony przez propagandę przedstawiającą mu wizję krótkiej wojny oraz chwalebnego zwycięstwa lub pięknej śmierci nie przypuszcza, że dobrowolnie wszedł do piekła. Bród, głód i śmierć to codzienne atrakcje życia w okopach, a ta bezsensowna wojna, która miała skończyć się w ciągu kilku miesięcy, trwa dalej bez żadnych przełomów, pożerając coraz więcej istnień.

Fabula może i nieskomplikowana, ale taka miała być. Wojna, z perspektywy żołnierza, jest niezwykle prosta. Zabijasz albo giniesz. Inaczej jest na szczeblu dowodzenia, co również zostało w tym filmie pokazane. Generałowie i politycy, (jednym z nich jest Matthias Erzberger, grany przez Daniela Brühla, którego można znać z Bękartów Wojny czy filmów produkcji Marvel Studios) mają czas na planowanie, bo siedzą najedzeni, wyspani, nic im nad głowami nie strzela.



Od lewej: Stanislaus "Kat" Katczinsky (Albrecht Schuch), Tjaden Stackfleet (Edin Hasanovic) i wcześniej wspomniany Paul Bäumer (Felix Kammerer)

Co do aspektu technicznego-film jest zrealizowany bardzo dobrze, muzyka jest odpowiednio dobrana, ubrania i scenografie świetnie oddają realia świata sprzed stu lat. Efekty specjalne, zarówno praktyczne jak i komputerowe są dobrze zrobione, trzeba się przyjrzeć by zauważyć wykorzystanie CGI, jedynie w scenie z samolotami bardziej rzuca się w oczy. Film jest ciemny, brudny, brutalny. Jak zresztą wydarzenia, które on przedstawia.

Podsumowując: „Na Zachodzie bez zmian” jest antywojennym manifestem, bardzo ciekawym, celująco zrealizowanym, i niezwykle aktualnym pod względem przekazu, zwłaszcza patrząc na wydarzenia na wschodzie. Może zmieniają się sposoby prowadzenia walk, lecz jak głosi wprowadzenie do pierwszego Fallouta z 1997 roku: „Wojna nigdy się nie zmienia”

Nie będę dawać oceny numerycznej, w tym przypadku nie ma to sensu. To film który ludzie po prostu POWINNI obejrzeć, i wyciągnąć wnioski.

FELIETON



Mam nadzieję, że sprawi wam przyjemność czytanie felietonu z wycieczki. Potraktowałam go poniekąd jako dziennik, lecz z racji takiej, że wiele zwiedziliśmy, starałam się skupiać na punktach zwiedzania. Było wiele momentów, których oczywiście z potrzeby zachowania własnych wspomnień, czy punktów widzenia zostawimy dla siebie. Śmiało możemy powiedzieć: Co było w „Vegas” zostaje w „Vegas”. Przyjemnego czytania i do zobaczenia w przyszłości.

Dzień 1. 14.11.22

Przed nami 9 dni (8 dób), 6 państw, z czego 2 to państwa, przez które, tym razem, tylko przejeżdżamy. Ostatni nasz przystanek w Polsce to ten na granicy polsko - niemieckiej w Turzynie. Przed nami 1800 km do Awinion. Cały dzień dzień i noc jazdy. Dzień pierwszy zakończyliśmy po 23:00 wieczorną toaletą... na stacji.

Dzień 2. 15.11.22

Prowansja to region we Francji, który charakteryzuje się śródziemnomorską roślinnością. Przez cały dzień dominującym filtrem był ten, który tworzyły chmury. Pierwszym punktem zwiedzania była Katedra Notre Dame, w której pomodliliśmy się o naszą świetlaną przyszłość. Wiecie, że Notre Dame po francusku to „Nasza Pani”. Jest to w pewnym sensie uwznioślenie Matki Boskiej. Nie macie wrażenia, że jest to jedyna kobieta uznawana w kościele katolickim? Ogród papieski był miejscem, w którym mogliśmy odetchnąć. Poobserwować łabędzie i ptaki pływające w stawie, czy podziwiać panoramę miasta. W oczku wodnym pływały różnokolorowe rybki. Kto wie, może spełniają życzenia. W tej kwestii na pewno liczy się wiara. Nad rzeką Rodan

w Awinion znajduje się XII-wieczny most zwany Pont Saint-Bénézet, na którym oczywiście nie mogło nas zabraknąć. Liczne powodzie zniszczyły znaczną jego część. Z mojej perspektywy współcześnie pełni to bardziej funkcję mola. Pod mostem znajduje się mini punkt widokowy, gdzie można odgrywać rolę niczym z Titanica, ponieważ barierki tak są ułożone, że możemy poczuć się jak na statku. Wiecie co łączy ten most z Titanikiem? Most też po części zatonął. O tej porze roku, gdy na drzewach zaczynają dominować żółtawe liście (następuje proces rozkładu chlorofilu, a więc i barwa z zielonego zmienia kolor na czerwony, pomarańczowy, czy żółty) na otoczenie spoglądamy przez jesienną soczewkę. Prowansja z natury jest określana jako mroczna i tajemnicza, więc pejzaż Awinionu był niczym z jakiejś thrillerowej produkcji filmowej. Pałac papieski to dawna rezydencja papieży wzniesiona w XIV. Jest to ogromny, przestronny budynek, który na przestrzeni lat był wielokrotnie rozbudowywany. Z resztą do tej pory jest. Przy recepcji dostaliśmy tablety, na których było przedstawione jak wyglądała każda z sal, kolejno od XIV wieku. Sama katedra w środku nie była w żaden sposób urządzona, dlatego tablety były nieodłącznym elementem zwiedzania.

Dzień 3. 16.11.22

Po małym francuskim śniadaniu składającym się z croissantów (mieszkańcy Krakowa pewnie, by powiedzieli „lagunów”) i słodkiego napoju kierowaliśmy się w stronę południowej Francji, by następnie po 2,5 godzinach jazdy dotrzeć do Hiszpanii. Z autokaru podziwialiśmy Pireneje – łańcuch górski, który powstał w czasie orogenezy alpejskiej, tworzą go skały krystaliczne i osadowe. Nazwa Pireneje pochodzi od imienia mitologicznej córki Atlasa, Pyrene. Salvador Dali był hiszpańskim malarzem, jednym z najbardziej znanych surrealistów, tworzących w XX wieku. Znamy jakieś jego obrazy? Jeśli nie, to na pewno kojarzycie obraz „Trwałość pamięci”, który przedstawia trzy zdeformowane i roztopiające się tarcze zegarów kieszonkowych, na których tle widać nadmorski krajobraz. Muzeum Salvadora Dalego. Dla jednych był to jedynie pewien etap i jest to ok. Dla innych wzbudzenie zainteresowania jego twórczością, ciekawość. Trudno jest bezpośrednio po „zwiedzaniu” zebrać myśli. Czy jest to związane z poczuciem zatłoczenia, nadmiaru, który wypełnia ciało i uciska je niczym ciśnienie. Czy jest to uczucie pustki po oddaniu wszystkiego co w środku na zewnątrz? Może tak: Gdybym składała się z jednej komórki to uczuciem dominującym byłoby uczucie kurczenia po umieszczeniu mnie w roztworze hipertonicznym. Jednocześnie byłabym umieszczona w roztworze hipotonicznym i po chwili bym pękła lub miała takie wrażenie. Sztuka jest pewnym

oknem, przez który możemy widzieć świat, w tym przypadku Salvadora Dalego. Użyłam określenia „okno”, ponieważ mimo szerokiego zakresu widzenia, nie jesteśmy w stanie zobaczyć, pojąć, czy zrozumieć wszystkiego. Otwierając się na to, co trudne, łatwiej się wtopić w daną sferę, zawsze będąc jednak nieumyślnym maźnięciem długopisu na biały t-shirt. Prace Dalego są różne. Różne barwy, struktury, tematyka. To, co moim zdaniem wyróżnia jego prace, to na pewno to jak w rozmaity sposób przedstawia ciało. I pod względem anatomii człowieka, czy innej istoty żywej, czy łącząc je tworząc nieprawdopodobne połączenia, korzystając z erotyzmu, który z łatwością można w jego twórczości zauważyć. Jest to nieodłączna część życia człowieka, co moim zdaniem poniekąd autor chciał przedstawić, nawet jeśli to nie był główny motyw danej pracy. Po południu dotarliśmy do Girony, gdzie oprócz zwiedzania starego miasta przeszliśmy przez most zaprojektowany przez słynnego inżyniera Gustave’a Eiffla. Po zmroku dotarliśmy do Lloret de mar. Przed nami zameldowanie w pokojach, które przez trzy noce będą naszą ostoją po całodniowym zwiedzaniu oraz pierwsza obiadokolacja w Hiszpanii. Wieczorem jeszcze przeszliśmy się po mieście, posłuchaliśmy szumu fal i wróciliśmy do pokoi zbierać siły na kolejny dzień.

Dzień 4. 17.11.22

Wiedzieliście, że Hiszpanie sprowadzili do Europy ziemniaki? Mam w sobie jakąś wewnętrzną niezgodę. Mówi się o przeróżnych rzekomych odkryciach geograficznych Hiszpanii, czy Portugalii, a nic o tym, że to wcale nie były odkrycia, a zbrojne wyprawy i podbijanie ziem zamieszkałych przez inne grupy etniczne. Krwawe zamieszki i wybijanie przodków Indian zamieszkujących tereny dzisiejszej Ameryki. Pierwszy punkt czwartkowej, wyprawy to góra Montserrat, gdzie znajduje się benedyktyński klasztor Opactwa Matki Bożej. W sercu klasztoru znajduje się tzw. Czarnulka – Matka Boska z dzieciątkiem Jezus. Mimo silnego podmuchu wiatru i niskiej temperatury powietrza widoki były oszałamiające – kręte drogi, rzeki, pasma górskie i pasy zieleni. Barcelona to następny punkt programu. Krótkie zwiedzanie Barcelony rozpoczęliśmy od parku Cascada del Parc de la Ciutadella oraz niesamowitej fontanny wyglądającej niczym z bajki pt. “Arielka”. Błękitna spływająca z góry woda, złota figurka i mamy gotowy kadr. Uprzedzając pytania i listy do redakcji dotyczące tego jak pachnie miasto, spróbuję opisać to, co czuć w powietrzu. Ciepłe powietrze, które swoim zapachem mdliło mimo przebłysku świeżości. Na pierwszy „rzut nosa”, który dominował na terenie, po którym się przemieszczaliśmy, to był zdecydowanie

zapach Marihuany. W promieniu 100 metrów bez problemu znalazłabym z kilku właścicieli, którzy własnoręcznie przygotowywali je do spalenia. Niczym Homemade. Spytaście: „Skąd wiesz jak pachnie marihuana?”, już spieszę z odpowiedzią. Niewątpliwie przypadła mi odpowiedź Profesora Knapa „Czytałem w Wikipedii”. Dla jednych będzie to miła odmiana bycia biernym palaczem, jednak po godzinie stawało się to uciążliwe i mdławie. Mam wrażenie, że czułam wszystko to, co dodaje się na etapie przed sprzedażą, by więcej zarobić czyniąc ją cięższą. Nawóz do roślin, piasek, cukier, mąka i lakier do włosów, czy sproszkowane szkło. Jako osoba, która dosyć intensywnie doświadcza otaczający mnie świat, miałam kryzys. Chociaż znam wiele osób, którym różnorodność miasta, szybko zmieniające się otoczenie byłoby satysfakcjonujące (pozdrawiam Cię Mamo). Mimo nietypowego pierwszego wrażenia, uważam to za wyjątkowe miasto. Czyste, zielone, różnorodne, pełne kolorów, zabytków, statków w portach, czy budowli Gaudiego. Głównym punktem programu było zwiedzanie oceanarium. Różnokolorowe ryby morskie, płaszczyki, rozgwiazdy, jeżowce, rekiny, czy pingwiny. Rozmarzyłam się w podwodnym świecie nie maczając nawet palca w wodzie.

Dzień 5. 18.11.22

Gaudi to architekt, który czerpał z gotyku i neogotyku. Inspirował się wyglądem zwierząt oraz grą światła. Sagrada Familia to bazylika, którą wygląda niczym podwodny ukwiał i zachwyca swoją wyjątkowością. Na prośbę architekta ma być budowana do 2026 r. – sto lat od śmierci Gaudiego. Jestem świadoma, że długi okres pracy jest również związany ze skomplikowaną konstrukcją i tym, że większość tego, co tworzył Gaudi było w jego głowie. Park Güell jest uważany za obowiązkowy punkt zwiedzania Barcelony. Wielobarwne mozaiki, paleta kolorów, obserwowania otaczającej przestrzeni z różnych punktów widzenia. Tak, zdecydowanie kolory i opływowe, nietypowe kształty to jest to, w czym można się rozmarzyć. Po wieczornym obiedzie, który zjedliśmy w hotelu wybrałam się z Marsylią po napój do baru. Umyta, gotowa do śpiulkolotu byłam przygotowana na to, że wchodzę i wychodzę. Ktoś z grupy zainicjował spędzenie wieczoru na tańcach, więc powrót do pokoi miał miejsce w nocy, a nie jak przypuszczałam na spokojnie wieczorem. Potańcówka i tupanie nóżką przy hiszpańskiej, powolnej, lecz rytmicznej muzyce, skończyło się skakaniem w rytm „Ona tańczy dla mnie”. Nie wiem czy wiecie, ale chłopcy z trzeciej klasy to prawdziwi dżentelmeni. Pomiedzy czerpaniem własnej przyjemności z tańca, podzielili się nią z seniorami i seniorkami – wyciągając dłoń, zapraszając na parkiet i tuptając w rytm Despacito. Szczere uznanie przesyłam również Pani Annie, która na parkiecie płaśała niczym doświadczona tancerka. Odważnie kroczyła, skakała – zdecydowanie prowadziła na parkiecie. Pan Artur też niczego sobie. Kto był na tej potańcówce na pewno nie raz usłyszał „Arturo” i to nie od nas.

Dzień 6. 19.11.22

Po śniadaniu wybraliśmy się do ogrodów świętej Klotyldy. Jest to ogród poświęcony i nazwany imieniem zmarłej żony właściciela tego miejsca. Błękitne morze, zieleń, pomniki, schody syren. Zapierający dech w piersiach widok. Czego chcieć więcej? Następny przystanek do Tossa de mar. Kamienne domki, ciasne budownictwo. Wiele lokalnych barów – taka klimatyczna hiszpańska wioska. Niewielką szczeliną w wapiennym murze przedostaliśmy się na plażę. Było niezwykle ciepło, woda zachęcała do wykąpania się. Większości z nas udało się jednak powstrzymać od zahipnotyzowania przez błękitną przestrzeń, która niczym podwodne syreny kusiła do wpłynięcia w jej otchłań. Jednemu chłopcu nie udało się powstrzymać i wleciał do wody.

Dzień 7. 20.11.22

W tej części Hiszpanii, którą mieliśmy okazję zwiedzać można było z łatwością zauważyć na balkonach pewną powtarzającą się w wielu miejscach flagę. Domyślacie się już jaka to może być flaga? Flaga Katalonii. Jest to symbol nieustającej walki o niepodległość regionu. Jeśli zastanawiacie się z czego wynika ta ciągła walka, to między innymi z tego, że ten niewielki region Hiszpanii odpowiada za wysoki procent PKB, a usamodzielnienie się sprawiłoby, że byłoby to bogate państwo. Woda, jedzenie i spacer to cel na pierwszą część dnia. Dalej to już podróż w stronę Monako i godzinny nocny spacer. Dzisiejszą noc spędzamy w autokarze.

Dzień 8. 21.11.22

Po porannej toalecie we Włoszech zatrzymaliśmy się w Padwie. Zwiedziliśmy największy plac we Włoszech – Prato della Valle. Nie zabrakło naszej obecności w bazylice nieopodal placu. W jej wnętrzu znajdują się słynne dzieła Paolo Veronese, Czy rodziny Corbarelli (Znacie ich? Ja też nie.). Budowa tego miejsca trwała od V do XVII wieku. Następna bazylika, do której zajrzeliśmy to bazylika świętego Antoniego, w której znajduje się polska kaplica oraz Grób świętego Antoniego. Legenda głosi, że gdy prawą ręką dotkniemy jego grobu, nasze prośby w modlitwie skierowane do niego spełnią się. Zobaczymy. Przy rynku ziołowym wybraliśmy się do restauracji serwującej włoską pizzę. Szczerze? 2 na 10 to i tak dużo. Do Werony pojechaliśmy dwupiętrowym pociągiem. Byliśmy pod Balkonem Julii, odgrywając słynną scenę Williama Shakespeare’a z „Romea i Julii”. Dla jednych jest to miejsce przepełnione uczuciem miłości, dla mnie jednak jest to pewna pustka. Nie czuję, by to miejsce poza kołowrotkiem zysków miało w sobie coś więcej. Wszędzie kłódki, uściski, telefonowy kontakt z partnerem/partnerką w celu wyznania miłości. Jestem zdania, że

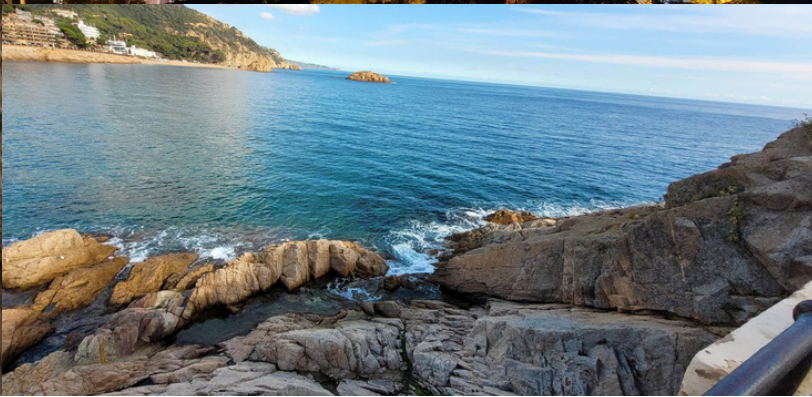
nie ważne jest miejsce, a uczucie czy wiara w sercu. Mimo wszystko było to ciekawe doświadczenie i pewnego rodzaju odskocznia. Około godziny 19:30 postawiliśmy nasze ostatnie kroki na ziemi włoskiej. Teraz kierujemy się już w stronę Polski, lecz przed nami dwa państwa do przejechania, kilka stacji, i mam nadzieję wiele godzin snu – tego głębokiego.

Dzień 9. 22.11.22

Ostatni dzień spędzamy odliczając kolejne kilometry do domu, oglądając pierwsze mundialowe mecze, licząc drzewa na drodze, słuchając muzyki i śpiąc. Był to owocny czas, bardzo intensywny. Teraz część z nas jest już myślami w szkole, trochę się uczymy, planujemy. Wiecie jednak na co najbardziej czekamy? Na ciepłe domowe jedzonko. Słyszałam już bujanie w obłokach o rosole, mizerii, czy schabowych. Oczywiście nie obyło się bez wspomnienia o tym jak tęsknimy za naszymi zwierzętami domowymi – kotem, czy psem.

Opracowała: Ada Ozimkowska

Autorka zdjęć: Weronika Sołtys



Co było modne w latach 60?

Autorka: Kamila Kucharska

Zastanawialiście się kiedyś co było modne w latach 60.? Co nosiły nasze babcie i dziadkowie, kiedy byli w naszym wieku? Na ubrania tamtych lat warto się przyjrzeć, właśnie wtedy powstało wiele trendów, które są z nami aż do dziś.



Najmodniejszym fasonem spódnicy była mini o kroju litery A (prosta, lekko rozchodząca się ku dołowi), to samo tyczyło się sukienek, które miały krótki rękaw, najczęściej 3/4 lub takie z grubymi ramiączkami. Taki krój zaprojektowała Mary Quant chociaż warto też wspomnieć o modelce Twiggy, która ten trend rozpowszechniła. Oprócz tego kobiety zakochały się w szortach, koniecznie z wysokim stanem a w stylizacjach wieczorowych królowały wtedy... męskie garnitury i sukienki maxi, kolorowe z kwiatowymi wzorami, które najczęściej nosiły hippisi. W zimę popularne były płaszcze, oczywiście krótkie z odciętą talią. Jakie noszono wtedy dodatki?

Chętnie noszono szerokie opaski na głowę lub kapelusze z szerokim rondem. Jako dopełnienie stylizacji wybierano kozaczki na płaskim, kwadratowym obcasie. Kobiety zaczęły też coraz częściej nosić spodnie- cygaretki, odsłaniające kostkę lub dzwony. Wróćmy jeszcze na chwilę do kreacji wieczorowych, choć w tym przypadku bardziej imprezowych- w modzie zawitały mocne, czerwone szminki, grube kreski na górnej powiece i sztuczne rzęsy! Te, im grubsze i gęstsze, tym lepsze. W makijażu jak i w stylizacjach naszych babć dominowały mocne, jasne kolory- żółty, turkusowy lub biały.



Wywiad ze ...

Starostą Białogardzkim

Panem Piotrem Pakuszto



Jest Pan absolwentem naszej szkoły. Jak Pan wspomina szkolne czasy?

Ja należałem do niesfornych uczniów tej szkoły. Chodziłem do klasy humanistycznej, w której były bodajże 33 osoby, w tym 3 chłopaków, więc – życie facetów w tak licznej klasie, zwłaszcza w stosunku do ilości dziewczyn, powodował, że mężczyźni traktowani jak takie “rodzynki”, więc mieliśmy bardzo fajne relacje w tej klasie i to był bardzo fajny czas, jeden z fajniejszych czasów, jakie mogę wspominać przez tą całą swoją historię edukacji, bo potem poszedłem na Politechnikę Koszalińską i tam faktycznie te życie się zmieniło. Natomiast Liceum w mojej ocenie jest najfajniejszym etapem edukacyjnym w moim życiu. Więc gratuluję wam też, że wybraliście tę szkołę, bo ta szkoła jest naprawdę bardzo dobrym miejscem do tego, żeby sobie potem już przygotowywać się grunt pod rozwój w przyszłość, więc naprawdę – polecam wszystkim. Jak sobie przypominam te czasy to budzi to wszystko we mnie naprawdę pozytywne emocje.

Jaka była Pana droga na takie stanowisko i dlaczego akurat funkcja starosty?

To jest takie pytanie, na które można w bardzo różny sposób odpowiedzieć. Natomiast myślę, że w pewnym czasie człowiek dorasta do takiej sytuacji, w której podejmuje decyzję, co chce robić dalej. Ja zawsze się interesowałem tym, co się dzieje wokół życia codziennego mieszkańców. Takie kwestie – powiedzmy: gospodarcze, ekonomiczne, a z drugiej strony – kwestie związane z rozwojem społecznym i edukacyjnym cały czas zawsze były blisko mnie i ja to zauważałem. Są to elementy, które mocno

wpływają na rozwój człowieka i w pewnym momencie doszedłem do wniosku, że może dobrze by było mieć jakiś wpływ na tą całą sytuację i przez kilka kadencji próbowałem się dostać do Rady Miejskiej. Startowałem dwukrotnie, dwukrotnie nie udało mi się objąć tego mandatu. Już za trzecim razem zdobyłem mandat w 2011 roku. Nie dostałem się od razu, tylko przy zmianach osobowych w Radzie. Tam uczyłem się samorządu terytorialnego z punktu widzenia radnego. Wystartowałem do powiatu i zdobyłem tam mandat radnego powiatowego i przy jakby ustalaniu stanowisk w Zarządzie Powiatu otrzymałem tą funkcję wicestarosty. Była to dobra szkoła, bo w ciągu tej pierwszej kadencji jednak postawiłem sobie na duży nacisk na to, żeby się uczyć, rozwijać, bo trzeba mieć na uwadze to, że wchodząc tutaj “z zewnątrz”, wpada się w środowisko fachowców, którzy wiedzą, co robią i są zorientowani w tych tematach, z którymi mają do czynienia na co dzień. Na co dzień obsługują. A żeby normalnie można było rozmawiać z pracownikami, to trzeba było mieć może nawet nie podobny poziom, ale chociaż czuć się chociaż partnerem w tych rozmowach. Naprawdę trzeba było dużo czasu poświęcić na naukę. No i później rok 2018, rozpoczęcie aktualnej kadencji – i tutaj już ta funkcja starosty. To jest rewelacyjne uczucie, gdy masz zaplanowany jakiś plan, gdy zaplanujesz sobie jakiś rozwój i się okazuje, że można to realizować i dzisiaj faktycznie wraz z moim Zastępcą i Zarządem podejmujemy bardzo poważne decyzje i mamy realny wpływ na rozwój np. społeczny, gospodarczy i edukacyjny Powiatu białogardzkiego. Oczywiście tutaj kluczowe zdanie jest Rady, bo trzeba pamiętać, że Rada Powiatu, to jest organ uchwałodawczy, a Zarząd jest organem wykonawczym, natomiast – my też mamy swoje kompetencje, które mocno wpływają na realizację polityk i celów na terenie Powiatu białogardzkiego.

Jakie zmiany sprzyjające młodzieży chciałby Pan wprowadzić w naszym Powiecie?

Mamy tutaj dosyć poważny plan, tylko przesuwamy go w czasie. Zakładamy, że od stycznia następnego roku - chcieliśmy szybciej, ale nie damy rady - chcemy uruchomić Młodzieżową Radę Powiatu. Mamy już nawet zabezpieczone środki na funkcjonowanie tej Rady w przyszłym roku. Te środki miałyby zabezpieczać - oprócz takiego normalnego spotkania się Rady i rozmowy na temat różnych kwestii, też wyjazdy w różne miejsca, także jesteśmy tutaj już w miarę przygotowani. Mamy przygotowany projekt uchwały, która powoływałaby Radę i zakłada, jak miałyby wyglądać ewentualna ordynacja wyborcza, bo chcielibyśmy przeprowadzić normalne wybory. Zakładamy, że byłoby to radni ze szkół ponadpodstawowych z terenu powiatu białogardzkiego. Liczymy na to, że Rada będzie takim ciałem doradczym, jeśli chodzi o realizację zadań przede wszystkim związanych z edukacją i młodzieżą, bo brakuje nam tego spojrzenia, mimo tego, że wbrew pozorom my - jako samorządowcy - nie jesteśmy jacyś jeszcze - mówiąc kolokwialnie - "starzy". Ja mam syna, który chodzi do Liceum Ogólnokształcącego. Wy macie już zupełnie inne spojrzenie na niektóre sprawy i warto by było, żebyśmy wspólnie dochodzili do pewnych ustaleń. Natomiast to jest bardzo ważne i to jest zadanie na przyszły rok. Mam nadzieję, że ta Rada się utrzyma nawet w kolejnych kadencjach i będzie sobie funkcjonowała przy każdym Staroście, jako przede wszystkim formuła wsparcia czy dialogu z młodzieżą.

Jak MDK działa w Pana ocenie od nowego roku - po zmianach?

Długo szykowaliśmy się mentalnie na to, żeby Młodzieżowy Dom Kultury przejść - mówię tu pod względem prowadzenia. Trzeba przypomnieć, że MDK to zadanie własne powiatu, lecz parę lat temu była podjęta taka decyzja, że zlecimy realizację tego zadania Miastu Białogard. I w momencie, gdy zmieniła się

ustawa o pieczy zastępczej, która wymusiła na nas pewnego rodzaju zmiany w prowadzeniu instytucjonalnej pieczy zastępczej, musieliśmy zrezygnować z jednej placówki opiekuńczo-wychowawczej. W tej chwili pojawiła nam się duża przestrzeń, w której moglibyśmy prowadzić działalność jak Młodzieżowy Dom Kultury. Podjęliśmy decyzję, że przyjmujemy z powrotem tą działalność na "barki" Powiatu. To jest wysiłek, bo subwencja oświatowa, w ramach której wypłacane są dotacje nie jest wystarczająca. Tam trzeba środków własnych dołożyć do tej działalności, bo te zajęcia są dla dzieci za darmo. Natomiast mieliśmy świadomość tego, że wprowadzamy MDKw zupełnie inną taką "substancję" - jakby można powiedzieć - nieruchomości, która jest dużo lepiej przygotowana do prowadzenia tego typu zajęć i to przyniosło pożądane efekty. Bo do tej pory MDK to była placówka, do której uczęszczało około 240-250 dzieci, które korzystały z tego miejsca. Dzisiaj jest to ponad 400 dzieci w różnych sekcjach. I ogólnie największym wyzwaniem było to, żeby przygotować w ciągu 3 miesięcy tą nieruchomość do jednak - jakby nie było - trochę innej działalności. Sala gimnastyczna z zapleczem została wyremontowana dosyć poważnie i były tam wyremontowane jeszcze wcześniej pomieszczenia dydaktyczne. Udało się też przy MDK znaleźć możliwość wsparcia i współpracy z Białogardzkim Chórem Bel Canto - czyli jeszcze zupełnie inną działalnością. Dla nas to jest ogromny sukces - my tak to czujemy, bo polega on na tym, że większa ilość dzieci korzysta z zajęć, za darmo. To jest główny cel i tu z tego się trzeba cieszyć. Przy czym warto powiedzieć, że ta liczba ± 150 dzieci pojawiła się w ramach tych sekcji, które do tej pory działały, czyli nie zostały utworzone nowe sekcje, które można powiedzieć, że ściągnęły dodatkowe dzieci, tylko są to sekcje te same, w których nowa siedziba dała możliwość uczestnictwa o wiele większej liczbie osób.



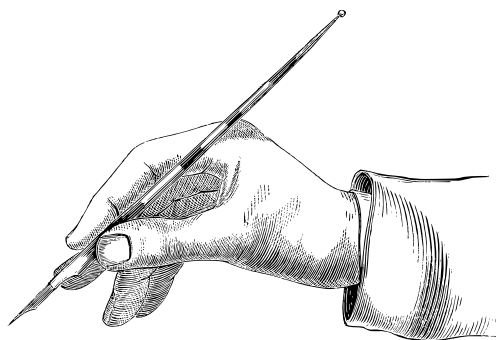
Lakatek literacki

Listopad 2020

Z niecierpliwością czekamy,
na te pierwsze dni,
na te pierwsze chłody,
Może i na śnieg grudniowy.
Co dzień w kalendarzu,
skreślamy, liczymy, odliczamy,
Gdzieś się spieszymy,
mimo że siedzimy,
Pustka w sercu nam doskwiera,
pomimo przepełnienia.
Nie widzimy najbliższych,
którzy siedzą z nami,
bo gdzieś uciekliśmy.
Za daleko,
Do przyszłości,
Do przeszłości.
Lecz to czas teraźniejszości.
Działania tu i teraz.
Czasami wolniej,
Czasami szybciej.
Dzięki temu dostrzegamy,
czujemy,
doznajemy i odczuwamy.
Skupiamy się na goździkach w
herbacie,
Kształcie chmur na niebie.
Spędzamy święta inaczej,
Jakoś tak pełniej, piękniej.

Ada Ozimkowska

Rozgrzewamy dłonie miłością,
Przy kominku obserwujemy
płomienie.
Otwieramy serca dla innych,
a w szczególności dla siebie.
Pieczemy korzenne pierniczki.
Dekorujemy je i ozdabiamy,
Spędzamy czas miło i przyjemnie,
bo z tymi, których kochamy.
Delektujemy się herbatą,
jak życiem,
sączymy i napawamy smakiem.
Rozgrzewamy,
odkrywamy uczucia,
które gdzieś głęboko chowamy.
Napawamy się chwilą,
tą, która jest i tą, którą mamy.
Ubieramy choinkę w wartości,
którymi chcemy się dzielić,
by doświadczać przyjemności i w
miłości
trwać na wieki.



Max Payne 3, stary ale jary.

Autor: Patryk Walesiak

Max Payne 3 powstał już dawno, jednak ma już ponad 10 lat, jak na gry to dosyć dużo. Jednak to właśnie nim postanowiłem się zająć, spytacie dlaczego? A dlatego, że-jak dla mnie-mógłby równie dobrze wyjść wczoraj.

Ale zacznijmy od początku (wypadałoby, patrząc że to trzecia część cyklu), a początek miał miejsce w 2001. roku, wraz z premierą pierwszej odsłony serii. Była to gra niezwykle udana, z bardzo dobrą, mroczną, pełną zwrotów akcji fabułą w stylu noir, i świetnym gameplayem, na czele z genialnym systemem bullet time (po naciśnięciu odpowiedniego przycisku czas zwalniał, co umożliwiało na strzelanie z większą precyzją, co w połączeniu z możliwością robienia wyskoków w ośmiu kierunkach, dawało okazję do kreowania naprawdę efektownych akcji) Odpowiedzialne za nią było fińskie studio Remedy, które później wydało także bardzo dobrze przyjętego „Alana Wake-a”. Przy takim obrocie spraw oczywistym było powstanie sequela, co oczywiście miało miejsce. 2 lata później bowiem wydano „Upadek Maksa Payne-a”, drugą, większą, bardziej dopracowaną i generalnie jeszcze lepszą część. Akcja ponownie działa się w ciemnych, szemranych uliczkach Nowego Jorku. Jednak mimo sukcesu także drugiej części nastąpiła cisza, nigdzie nie było widać części trzeciej. Jedyne co fani dostali, to mocno średni film z 2008-mego, ale oczywiście on w żaden sposób nie zastąpił wyczekiwanej części trzeciej, na szczęście miało się to zmienić...



Otóż oto wchodzi Rockstar (odpowiedzialny za wszystkim znane GTA, oraz niestety nie wszystkim znane Red Dead Redemption), całe na pomarańczowo, wykupuje prawa do marki od jej twórców, i w 2012 serwuje graczom długo wyczekiwane zwieńczenie trylogii. I teraz, po tym nieco przydługim wstępie, (nareszcie!) można przejść do właściwej recenzji.

Za punkt honoru postawił sobie uratowanie porwanej żony swojego (już byłego) pracodawcy, oraz rozwiązanie zagadki jego śmierci. Narracja jest prowadzona w ciekawy sposób, oprócz standardowych cutscenek, oraz dialogów w samej grze, często można usłyszeć przemyślenia głównego bohatera, pełniącego tutaj niejako rolę narratora. Dodatkowo, sam początek gry jest też nietypowy, bowiem gra zaczyna się od...końca. Na samym początku widzimy scenę z końcówki gry, po czym cofamy się do właściwego początku, a akcja stopniowo prowadzi nas z powrotem do tej sceny. Podobny zabieg był zastosowany w dwóch poprzednich częściach. Opowieść obfituje w zwroty akcji, jest bardzo ciekawa, bohaterowie są dobrze napisani, ich role wzorowo zagrane przez aktorów głosowych. I tu wracamy się do początku recenzji, Max Payne mógłby zostać wydany wczoraj, fabuła dalej robi wrażenie, w ogóle się nie zestarzała, i długo minie zanim się tak stanie. Fabuła prezentuje się następująco:

oto mamy tytułowego Maxa, byłego policjanta, który po tragicznej stracie żony i córki, oraz wybicie większości mafiozów, gangsterów, i bojówkarzy w Nowym Jorku (dobrze że nie w Detroit, bo to by oznaczało skurczenie się miasta o jakąś połowę jego populacji ;) postanowił zmienić fach, i zająć się ochroną bogaczy w Brazylii. I właśnie podczas ochrony jednej z takich rodzin, nie udaje mu się dopełnić obowiązków, przez co żona jego pracodawcy została uprowadzona, a ten wkrótce zabity. Max po przykrych doświadczeniach z NY, oraz niepowodzeniu w Brazylii popadł w alkoholizm i zaczął nadużywać środki przeciwbólowe, co odbiło się na jego skuteczności w pracy. Jednak po kolejnej porażce, ostatecznie zrezygnował z alkoholu, a leki ograniczył (pełnią one w grze funkcję apteczek, po ich zażyciu postać sterowana przez gracza odzyskuje część utraconego zdrowia) i ruszył na krucjatę przeciw mafiozom, gangsterom i bojówkarzom w Brazylii, czyli w sumie robił to samo co w Ameryce, lecz teraz miał powód.



Etap w fawelach, łysa głaca Maxa oraz kwiecista koszula przed premierą gry zrobiła spore zamieszanie wśród fanów, przyzwyczajonych do bohatera wyglądającego tak:



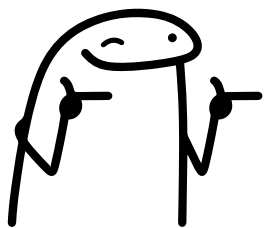
Wygląd Maxa w części drugiej.

Fabula omówiona, następny punkt-technikalia. Grałem na najwyższych możliwych ustawieniach graficznych, i mimo tych dziesięciu lat na karku, gra dalej wygląda dobrze. Oczywiście zaledwie rok starsze GTA 5 wygląda lepiej, a do Red Dead Redemption 2 z 2018-tego w ogóle nie ma porównania, jednak jak na 10 lat-jest naprawdę dobrze. Co do gamepleyu- jest wybornie. Sterowanie intyicyjne, strzelanie genialne, powrócił bullet time, w jeszcze lepszej formie. Silnik fizyczny robi wrażenie, szyby w satysfakcjonujący sposób pękają w różnych miejscach, przeciwnicy po trafieniu skulają się, łapiąc za miejsce w które dostali. Sam Max po efektownym wyskoku, ląduje, często odbijając się od otoczenia, i zostaje w pozycji leżącej, dalej prowadząc ostrzał. Jak jest strzelanie, to są odpowiednie do tego narzędzia. Broni jest dużo, każda wygląda i brzmi bardzo dobrze. Czuć, że to nie pistolet na wodę. Jak ktoś chce, może porozglądać się na poszczególnych poziomach za złotymi częściami do pukawek, które, po zebraniu wszystkich do odpowiedniej giwery, odblokują jej złoty, oraz ulepszony wariant. Ja się gdzieniegdzie rozejrzałem, jednak nie przykładałem do tego większej uwagi. Ostatecznie przejście gry zajęło mi nieco ponad 10 godzin. Co do dźwięku, tak jak wspomniałem rozmowy są nagrane bardzo dobrze, a broń brzmi jak broń. Generalnie

wszystkie efekty dźwiękowe, czy to wybuchy, czy dźwięk pękającego szkła, są na wysokim poziomie. Motyw przewodni w grze jest przyzwoity, nie kłuje w uszy, ale też nie wywołuje jakiś emocji, jest bo musi być, i to wystarczy. Jednak w kwestii muzyki moją uwagę bardziej przykuł utwór Tears zespołu Health, lecący podczas strzelaniny na lotnisku w końcowym etapie gry, oraz w napisach końcowych. Poza jego ciekawym brzmieniem, co oczywiście jest kwestią subiektywną, wydał mi się on niezwykle znajomy, mimo że go nigdy wcześniej nie słyszałem. A to dlatego, że zespół Health był odpowiedzialny za piosenkę Major Crimes, którą można było usłyszeć w radiu w Cyberpunku 2077, oba utwory są do siebie dosyć podobne.

Zatem, czy warto kupić Max Payne 3? Oczywiście, zwłaszcza, że na Steamie często są promocję, gdzie gra chodzi za niecałe 30 złotych. A, i może pojawić się pytanie-a jeśli nie grałem w poprzednie części będę wiedział o co chodzi? Tak, ja nie grałem, a bawiłem się naprawdę dobrze. A do nadrobienia będzie idealna okazja za jakiś czas, bowiem niedawno ogłoszono, że Rockstar pracuje nad odświeżonymi wersjami pierwszych dwóch części. Pozostaje tylko czekać

Gra dostaje ode mnie 9/10, bo mogłaby być ciut dłuższa, i ma jakieś tam maleńkie problemy, ale uważam te 10 godzin za naprawdę dobrze spędzony czas.



A na koniec dawka memów i sucharów



Co robi 9 złotych w portfelu?

- Ledwo dycha.

Polacy Po Losowaniu Grup Mundialu



Dzieci na lekcję miały przynieść przedmioty związane z medycyną.

Małgosia przyniosła słuchawki lekarskie, Tomek skalpel.

W końcu pani pyta Jasia:

- A ty Jasiu co przyniosłeś.

- Aparat Tlenowy.

- A skąd ty żeś go wytrzasnął!?

- Od dziadka.

- I co na to dziadek?

- Hyyyyyy...





56 mm



f/1,4



1/4000



ISO 100



Szymon Cnoch @szymi_fotografuje



56 mm



f/1,4



1/4000



ISO 100





56 mm



f/1,4



1/4000



ISO 100